

Rosja wraca do Afganistanu

Andrzej Talaga

Afganistan ponownie staje się jednym z ważniejszych problemów strategicznych Rosji. Dzięki interwencji NATO Moskwa mogła ograniczyć aktywność pod Hindu-kuszem, jednak wraz z planowanym wycofaniem sił zachodnich do końca 2014 roku musi rozgrywać tam własną politykę, do tego wyłącznie na swoje konto.

Stany Zjednoczone i Europa mogą już sobie pozwolić na traktowanie Afganistanu jako problemu drugorzędnego. Wątpliwe, by z terenu tego kraju ponownie wymierzono w nie uderzenie terrorystyczne o dużej sile rażenia. Rosja w żadnym razie nie może się tak zachować. Nawet jeśli nie chce, to musi poważnie zająć się Afganistanem. Im bliżej daty odwrotu wojsk natowskich, tym pilniejsza staje się potrzeba czynu.

Na razie Moskwa wysyła czujki i podtrzymuje stare więzi. W obskurnym barze hostelu, jednym z nielicznych miejsc, gdzie w Mazar-i Szarif można napić się mocniejszego trunku, podejrzane grono śniadych mężczyzn po rosyjsku zamawia wódkę. Kelner nie ma kłopotów ze zrozumieniem ich, pyta tylko – dla własnego bezpieczeństwa – czy któryś z gości nie jest Afgańczykiem. Gdyby podał mu alkohol, naraziłby się na kłopoty, cudzoziemcom – co innego. A jest ich w mieście sporo: Uzbeki, Tadzycy, Turkmeni, nawet Rosjanie. Wspólną mową tego handlowego ludu stał się rosyjski. W tym też języku załatwia się interesy z lokalnymi partnerami. Po ulicach Mazar-i suną żiguli i łady, które zdominowały rynek aut na północy.

Taliban

Przez przejście graniczne Hairatan z Uzbekistanem towary płyną szerokim strumieniem: w 2012 roku import z Uzbekistanu osiągnął wartość 730 milionów dolarów. Po wybudowaniu 80 kilometrów torów Mazar-i zostało połączone z centralnoazjatycką siecią kolejową. Lokalne lotnisko wzbogaci się w tym roku o bezpośrednie połączenia z Dubajem, a jeszcze niedawno czekało się tam na loty (wyłącznie lokalne) na placyku otoczonym drutem kolczastym, jedyną osłoną był dach z blachy nad drewnianą ławeczką. Moskwa uczestniczy w tym boomie pośrednio – przez miękkie oddziaływanie, nadchodzi jednak czas, gdy będzie musiało się ono przeobrazić w twardą politykę.

Odwrót sił NATO niesie ze sobą trzy poważne problemy dla Moskwy. Pierwszy to możliwy eksport destabilizacji oraz wojowniczego islamu do państw Azji Centralnej, miękkiego podbrzusza Rosji. Drugi – zintensyfikowanie eksportu afgańskich opium i heroiny na rynek rosyjski, których spożycie pogarsza i tak już fatalną strukturę demograficzną kraju: narkotyki zabijają młodych, zmniejszając przez to potencjał rozrodczy całej populacji. Trzeci wreszcie to utrata środka nacisku na Stany Zjednoczone, jakim jest Północna Sieć Dystrybucji (Northern Distribution Network), czyli wiodący przez Rosję i państwa Azji Centralnej szlak zaopatrzeniowy wojsk NATO z bazami lotniczymi, między innymi w Uljanowsku, Termezie i Manasie.

Zacznijmy od problemu numer jeden. Rosja ma złe doświadczenia z afgańskimi ekstremistami, w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia zwycięzcy talibowie dawali na swoim terytorium schronienie nie tylko Al-Kaidzie, ale także radykałom wywodzącym się z byłego ZSRS, separatystom czeczeńskim, a przede wszystkim bojownikom Islamskiego Ruchu Uzbekistanu walczącym z reżimem Islama Karimowa w Taszkencie. Moskwa grała zresztą w przebiegłą grę: angażowała się na przykład w podejrzone operacje przetrzucania śmigłowcami bojowników IRU, którzy dokonali w 1999 i 2000 roku działań zaczepnych przeciwko Uzbekistanowi i Kirgistanowi. Chodziło zapewne o wymuszenie na reżimach rządzących w obu krajach zacieśnienia relacji z Moskwą, przede wszystkim w sprawach dotyczących bezpieczeństwa.

W samym Afganistanie jednak nie było już miejsca na takie subtelnosci. Zwycięstwo talibów w wojnie domowej stwarzałoby realne zagrożenie dla państw buforowych pomiędzy Rosją a Afganistanem, przede wszystkim Tadżykistanu, Uzbekistanu i Kirgistanu. Dlatego Rosja wraz z rządami tych republik udzieliła znacznego wsparcia logistycznego Sojuszowi Północnemu, podobnie zresztą jak Iran i Indie. Ponad 90 procent wyposażenia bojowego i 100 procent sprzętu lotniczego (śmigłowce) sił antytalibskich pochodziło z Rosji lub państw posowieckich.

Współczesny taliban tylko luźno nawiązuje do tamtych czasów, jest raczej powstałą na nowo partyzantką antynatowską niż odtworzeniem ruchu z lat dziewięćdziesiątych. Na razie nie ma też szerszych ambicji regionalnych, ograniczając się do Afganistanu i pakistańskich terytoriów plemiennych. Niewielu jest w niej bojowników pochodzących z innych krajów (poza Pakistanem), pod skrzydłami ruchu nie szkolą się już cudzoziemscy ekstremiści. Dziś dzieje się to raczej w Jemenie, Mali i w Somalii. Można więc założyć, że w obecnej formie taliban nie jest zagrożeniem dla interesów rosyjskich. Nie ma jednak żadnej pewności, czy się nim nie stanie po wycofaniu wojsk NATO w 2014 roku,

kiedy wróci do Kabulu – czy to po obaleniu obecnej władzy, czy to po wejściu z nią w układ koalicyjny. Obie możliwości są realne.

Na pierwszą wskazuje wątła struktura państwowa Afganistanu oraz stan słabo zmotywowanej i niezdiscyplinowanej, choć coraz liczniejszej armii afgańskiej. Pod względem morale rebelianci zdecydowanie nad nią górują, a opracowania natowskie pokazują, że tylko nieliczne jednostki poradzą sobie z samodzielnymi operacjami przeciwpowstańczymi. Pewną nadzieję, także dla Rosjan, daje porozumienie między rządem afgańskim a amerykańskim o stacjonowaniu pod Hindukuszem w pięciu bazach sił lotniczych i specjalnych USA po 2014 roku. Mogą one w wyjątkowych przypadkach wspierać wojsko afgańskie w walce z rebelią, ale z pewnością nie na obecną skalę. Druga możliwość z kolei czai się w kuluarach ponawianych i zrywanych rozmów rozejmowych toczonych przez wysłanników Karzaja i reprezentantów mułły Omara w stolicy Kataru Dosze. Niezależnie od rozwoju sytuacji po wyjściu sił natowskich, z dużą dozą prawdopodobieństwa można założyć, że rola talibanu w ponatowskim Afganistanie wzrośnie, a nie zmaleje, co z punktu widzenia Rosji każe ponownie mieć na uwadze perspektywę eksportu wojowniczego islamu spod Hindukuszu do Azji Centralnej.

Z wojną i słabością struktur państwowych ściśle wiąże się uprawa maku na opium. Czerpią z niej profity lokalni watażkowie, talibowie, ale i funkcjonariusze rządowi powiązani z prezydentem Karzajem oraz wpływowym klanem panszirskim skupiającym byłych towarzyszy broni Ahmada Szacha Masuda z doliny Panszir.

Talibowie dawali na swoim terytorium schronienie nie tylko Al-Kaidzie, ale także radykałom wywodzącym się z byłego ZSRS i separatystom czeczeńskim.

Według United Nations Office on Drugs and Crime, produkcja i handel opium oraz jego pochodnymi wytwarza ponad połowę produktu krajowego brutto Afganistanu, rynek ten jest wart 2,7 miliarda dolarów rocznie. Niektóre prowincje, szczególnie północne, w ciągu ostatniej dekady zdołały zmniejszyć areały obsiane makiem, na południu jednak ciągle się one zwiększają – w efekcie produkcja opium nie spada.

Narkotyki spod Hindukuszu trafiają w lwiej części do Europy, rozpowszechniane dwiema głównymi trasami. Pierwsza to szlak bałkański przez Iran i Turcję. Druga, bardziej nas interesująca, wiedzie przez Azję Centralną i Rosję, pokrywa się z Północną Siecią Dystrybucji NATO, tyle że w przeciwieństwie do dostaw wojskowych, opium lub gotowa heroina wędruje z południa na północ. Nie wiadomo dokładnie, jaka część tej produkcji jest konsumowana w Rosji, jednak według tamtejszych służb medycznych ponad 2,5 miliona osób uzależniło się od heroiny, głównie afgańskiej, choć sprowadza się ją też z Tadżykistanu. Narkotyki, nie alkohol, są obecnie pierwszą przyczyną śmierci obywateli Federacji Rosyjskiej, nie licząc powodów naturalnych. Wojna afgańska nadal zabija tysiące Rosjan, tym razem jednak nie są to kule mudzahedinów.

Szlak północny

Gdyby nie interwencja amerykańska, a następnie NATO w Afganistanie, nigdy nie powstałby szlak północny, czyli owoc najbliższej współpracy rosyjsko-amerykańskiej od końca zimnej wojny, efekt chwilowej wspólnoty interesów obu mocarstw pod Hindukuszem. Inwazja w 2001 roku była Moskwie na rękę, eliminowała bowiem zagrożenie ekspansją wojującego islamu na Azję Centralną. Rosja zaoferowała więc najpierw Ameryce współpracę wywiadowczą w zwalczaniu Al-Kaidy i talibów, potem zaś udostępniła swoje terytorium, przestrzeń powietrzną, a nawet bazy dla transportów wojskowych. Rzec wcześniej nie do pomyslenia.

Szlak północny powstał w 2009 roku jako przeciwwaga dla pakistańskiej trasy dostaw biegnącej z portu w Karaczi dwoma drogami: pierwszą od przełęczy Chajber do Dżalalabadu i drugą prowadzącą przez przełęcz Bolan do Kandaharu. Amerykanie opłacali wprawdzie pakistańskich talibów, aby nie zakłócali dystrybucji (nieoficjalnie mówi się o tysiącu dolarów od ciężarówki), ale nie mogli być pewni, że dotrzymają oni słowa. Ponadto Pakistan stawał się coraz mniej pewnym sojusznikiem i w każdej chwili mógł wstrzymać tranzyt, choć także niezłe na nim zarabiał (zarówno państwo, jak i poszczególni generałowie oraz politycy).

Narkotyki spod Hindukuszu płyną między innymi przez Azję Centralną i Rosję.

Szlak północny okazał się szczególnie przydatny, gdy po pomyłkowym amerykańskim ataku lotniczym na posterunek wojsk pakistańskich, w którym zginęło dwudziestu czterech żołnierzy, Islamabad zakazał w listopadzie 2011 roku tranzytu przez

swoje terytorium. Odwołał obostrzenia dopiero pod koniec lipca 2012 roku. Przez ponad pół roku dostawy wojskowe dla sił NATO pod Hindukuszem mogły docierać tylko drogą powietrzną bądź lądem przez państwa posowieckie. Była to nieoceniona pomoc, ponieważ przewozy samolotami transportowymi są trzykrotnie droższe niż lądem i wojska Paktu transportują nimi głównie amunicję i broń mniejszych gabarytów. Rosja początkowo nie zezwoliła na transfer sprzętu bojowego przez swoje terytorium i przestrzeń powietrzną, jednak później zmieniła stanowisko, nawet udostępniła Sojuszowi bazę lotniczą w Uljanowsku, co było posunięciem bez precedensu. Stało się to w marcu 2012 roku, a zatem w samym środku awantury tranzytowej z Pakistanem.

Trasa przez Rosję i Azję Centralną jest dla NATO sprawą pierwszej wagi. Gdyby została ona zamknięta i jednocześnie powtórzyłoby się załamanie relacji amerykańsko-pakistańskich, wojska w Afganistanie byłyby skazane wyłącznie na transporty samolotami lądującymi w tamtejszych bazach, głównie Bagram i Kandaharze, co znacznie zwiększyłoby koszty interwencji. Moskwa znakomicie zdaje sobie z tego sprawę. Szlak północny zbiegł się w czasie z ogłoszeniem przez prezydenta Baracka

Obamę „resetu” w stosunkach z Rosją, a następnie odegrał niebagatelną rolę w rosyjskich naciskach na administrację amerykańską w sprawie instalacji w Polsce stałych wyrzutni rakiet przechwytyjących w ramach tarczy antyrakietowej, czyli amerykańskiego systemu obrony przeciwko pojedynczym rakietom balistycznym dalekiego zasięgu, wystrzeliwanym z państw rozbójniczych, konkretnie Iranu, gdyż w przypadku Korei Północnej system obrony jest rozlokowany na Alasce i w Kalifornii oraz na okrętach na Pacyfiku. Kiedy szlaku nie będzie, Rosja przestanie być Ameryce potrzebna w ujęciu doraźnym, Waszyngton może zatem mieć mniejszą skłonność do słuchania jej argumentów.

Sojusznik do podziału tortu

Rzeczywistość zweryfikuje potencjał Moskwy w Afganistanie, tymczasem rosyjscy politycy i wojskowi rozglądają się za sojuznikami w regionie. Wielkimi rozgrywającymi politykę w tym kraju po 2014 roku będą Pakistan, Indie i Chiny, z którymi Kreml prowadzi rokowania. Latem 2012 roku na spotkaniu Szanghajskiej Organizacji Współpracy skupiającej Chiny, Rosję, Kazachstan, Kirgistan, Tadżykistan i Uzbekistan debatowano nawet o wspólnym rosyjsko-chińskim zaangażowaniu militarnym pod Hindukuszem w ramach sił stabilizujących. Na razie brzmi to wręcz nieprawdopodobnie, ale trudno definitywnie odrzucić taką możliwość. W grudniu 2012 roku Władimir Putin rozmawiał też o przyszłości Afganistanu z premierem Indii Manmohanem Singhem, który również obawia się eksportu islamskiego ekstremizmu z afgańskiego terytorium.

Bardziej obiecująca wydaje się jednak współpraca z Pakistanem. Podczas wizyty w Moskwie we wrześniu 2012 roku szef sztabu pakistańskich sił zbrojnych generał Aszfak Kajani usłyszał ofertę pomocy w militarnym usamodzielnieniu się jego kraju i zerwaniu kurateli amerykańskiej. W takim też duchu przebiegała miesiąc później wizyta Putina w Islamabadzie, pierwsza w historii Rosji i ZSRS. Rosyjskie umizgi zostały przyjęte z życzliwym zrozumieniem.

Afganistanem interesuje się również rosyjski biznes, choć wciąż na ograniczoną skalę. Zgodnie z podpisaną w ubiegłym roku umową w Kabulu, ma powstać rosyjski zakład prefabrykatów budowlanych, wartość inwestycji to 50 milionów dolarów. Na liście potencjalnych inwestycji jest też odbudowa infrastruktury, w tym hydroelektrowni (jej koszt to 500 milionów dolarów), systemów irygacyjnych, poszukiwanie i wydobycie gazu. Wszystko to będzie możliwe tylko wtedy, gdy wygasną walki, ale północ, szczególnie prowincja Balch ze stolicą w Mazar-i, już spełnia ten warunek.

Rosja wraca do wielkiej gry z Afganistanem. Tym razem nie musi konkurować z Brytyjczykami czy Amerykanami. W tak komfortowej sytuacji jeszcze nigdy nie była.

Uwzględniając rozwój infrastruktury transportowej łączącej ją z posowiecką Azją Środkową, można się spodziewać, że w ciągu dekady rosyjski biznes wyrośnie w tym rejonie na czołowego gracza.

Krok po kroku Rosja wraca więc do wielkiej gry z Afganistanem. Tym razem jednak nie musi konkurować z Brytyjczykami czy ich następcami Amerykanami. NATO, rząd Karzaja, a nawet talibowie, Pakistan, Chiny i Indie postrzegają ją jako państwo, które pomoże ustabilizować kraj po wyjściu wojsk zachodnich. Tak dobrej pozycji Moskwa jeszcze w Afganistanie nie miała, pytanie tylko, czy będzie potrafiła ją wykorzystać. Po nauce, jaką dostała tam w latach osiemdziesiątych XX wieku, po doświadczeniach interwencji Paktu Północnoatlantyckiego, wątpliwe, by próbowała go zdominować. Afgański tort zostanie podzielony między kilku biesiadników, Rosja ma szansę wykroić całkiem smakowity kawałek i okaże wielką mądrość, gdy się nim zadowoli. Musi jednak działać w porozumieniu z innymi i nie wbrew Amerykanom, ale wspólnie z nimi. Ma wówczas szansę utworzyć na północy Afganistanu bufor powstrzymujący eksport dżihadyzmu, kontrolować przepływ heroiny oraz pozostać w symbiozie z USA, czyli osiągnąć wszystkie swoje zasadnicze cele. 🕌

Andrzej Talaga jest publicystą „Rzeczpospolitej”.